Felieton - Polityka bez masek
Maria Szyszkowska

Większość rządząca w ustroju demokratycznym ma obowiązek sprawować władzę biorąc pod uwagę oczekiwania różnorodnych mniejszości, z których złożone jest społeczeństwo. W Polsce od dwudziestu lat narasta samowola i nieliczenie się z oczekiwaniami różnorodnych grup społecznych przez tych, którzy sprawują rządy. Niektórym mniejszościom daje się do zrozumienia, iż są zbędne, skoro ich żywotne interesy pozostają od lat nierozwiązane. Wymienię tu przykładowo emerytów, rencistów, czy kombatantów formacji lewicowych, jak również bezdomnych i bezrobotnych pozbawionych zasiłków.
Gdy mowa o mniejszościach, to stereotypowo myśl kieruje się ku mniejszościom rasowym, narodowym oraz seksualnym. Ta ostatnia spośród wymienionych mniejszości, najgłośniej domaga się swoich praw, ponieważ potrafiła się zorganizować i otrzymuje pomoc finansową z Zachodu. Umiały również zorganizować się ruchy feministyczne, ale kobiety stanowią większość w społeczeństwie, więc to zagadnienie tu pomijam.
Ślązacy jako mniejszość, by podać ten przykład, pogodzili się jakoś po krótkotrwałym oburzeniu z tym, że nie uznano języka, którym się porozumiewają za język narodowy. Zgodnie z ustawą jedynie Kaszubi w Polsce uzyskali prawo do nazywania ulic w swoim języku, czy pisania do urzędów w języku własnym. Ocena czy w danym przypadku mamy do czynienia z różnicami etnicznymi czy narodowymi, zależą od politycznych decyzji. Podałam przykład Ślązaków jako mniejszości nie dostatecznie mocno reprezentującej własne interesy. Mniejszościami są także u nas więźniowie, inwalidzi, osoby z niedorozwojem intelektualnym, czy na przykład chorzy psychicznie. O prawach mniejszości pisał już dawno temu Aleksander Świętochowski. Stwierdzał słusznie, że mniejszość stanowi każda grupa ludzi, która jest pod jakimś względem odmienna od otoczenia. Ta różnica może skutkować luźnym zespoleniem obywateli albo ich zorganizowaniem.
Już w czasach współczesnych Aleksandrowi Świętochowskiemu, czyli w okresie pozytywizmu, przyjmowano – co krytykował ten myśliciel - że poglądom większości należy się podporządkować. Jak pisał Świętochowski, protest przeciwko poglądom większości ocenia się jako warcholstwo, bowiem przez większość ma przemawiać Bóg. Zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że większość głosów niewiele znaczy. Wszak pogląd drugiej połowy parlamentu może przypadkowo przepaść z powodu nieobecności nawet jednego posła. A więc demokracja nie wyraża troski o pomyślność wszystkich obywateli, lecz tylko większości.
W ustroju demokratycznym, mimo deklarowanej równości, większość społeczeństwa pokonuje w czasie wyborów mniejszość. Co więcej, mniejszość, którą na przykład reprezentował Lepper, partie lewicowe i prawicowe ośmieszyły. Dążąc do tego celu stosowały nie zawsze czyste chwyty (Zresztą to samo zjawisko miało miejsce w odniesieniu do Stana Tymińskiego). A przeszło sto lat temu Aleksander Świętochowski stwierdził, że każda partia ma być reprezentowana w parlamencie. Mniejszość wyborców powinna mieć także swoich – oczywiście mniejszościowych – przedstawicieli. Zacytuję pogląd Świętochowskiego: „Głosowanie nie jest równe tam, gdzie jednostka odosobniona nie liczy się tyle, co jednostka złączona z innymi. Cierpi wszakże na tym nie sama mniejszość". Tak urządzona demokracja bierze pod uwagę jedynie cząstkowy interes społeczeństwa. Blisko połowa wyborców może nie mieć swoich przedstawicieli.
Dzisiejsze partie pozaparlamentarne w Polsce są pozbawione pieniędzy i dostępu do mediów. Niezadowolone społeczeństwo z działań rządzącej większości, nie może poprzeć programów

partii pozaparlamentarnych, bo nie wie o ich istnieniu.
Świętochowski powołuje przykład Stanów Zjednoczonych – kraju bogatego, charakteryzującego się liberalizmem prawnym i jednocześnie ubóstwem duchowym. Jak wyjaśnia, w Stanach Zjednoczonych „umysły wielkie i oryginalne przyjmują kształt i miarę tłumów". Ten pogląd pozostaje aktualny. Właśnie Polska w ostatnich latach zamerykanizowała się. Powszechnie wiadomo, że przybiera to rozmaite postaci. Jednym z przejawów jest spotęgowane znaczenie socjologii i zepchnięcie na margines filozofii, która jeszcze niedawno, bo w czasach PRL, była powszechnie wykładana na wszystkich wydziałach wyższych uczelni. Dominacja socjologii, to zarazem dominacja przeciętnego sposobu pojmowania rzeczywistości i jej naprawiania. Warto tu przypomnieć, że filozofia poza czysto poznawczymi funkcjami, pełni również funkcje praktyczne kształtując postawy jednostek i grup społecznych.
Filozofia jest najstarszą z nauk. Na początku dziejów była wszechnauką. A jednak jej nauczanie bywa obecnie kwestionowane. Filozofia w swych prapoczątkach zrodziła się w ogniu życia. Pitagoras był reformatorem religijnym. Parmenides, Zenon, Empedokles odgrywali rolę polityczną. Pierwsi filozofowie greccy, od Talesa począwszy, byli moralistami, ustawodawcami, działaczami społecznymi. Dzieje ludzkości dają wiele dowodów na to, że filozofia staje się realną siłą społeczną. Jest drogowskazem dalszego działania tworząc wizję przyszłości.

***Maria Szyszkowska**, prof. zw. dr hab. filozof, Uniwersytet Warszawski*